Rok XXXIV | Niedziela 6 lutego 1927 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 6

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Dwa obozy.

Nietylko w sprawach natury czysto politycznej, ale i w stosunku do Kościoła katolickiego, zarysowują się w Polsce coraz wyraźniej kontury dwu zapatrywań, dwu obozów.

Z jednej strony staje obóz, który pragnąłby Kościołowi katolickiemu zapewnić stanowisko odpowiednie w państwie, nie dozwolić na zanarchizowanie życia religijnego przez różne sekty, wychowanie młodego pokolenia oprzeć na dogmatach i etyce Kościoła. Z drugiej strony sfery, będące pod wpływem masonerji, tworzą obóz wrogi Kościołowi.

Do pierwszego obozu zaliczyć można — posługując się nomenklaturą polityczną — konserwatystów, narodowych demokratów, chrześcijańską demokrację, chrześcijańsko-narodowych, katolicko-ludowych i Piasta. Do drugiej grupy należą socjaliści, lewicowe partje chłopskie i cała prawie „piłsudczyzna“.

Przyglądnijmy się nieco bliżej tym ugrupowaniom i ich stosunkowi do katolicyzmu. W ostatnich czasach, tak na zjazdach, jak i w prasie, każde z tych ugrupowań wypowiedziało się dostatecznie co do tych spraw, więc łatwo sobie wyrobić przekonanie o ich stosunku do Kościoła.

Chrześcijańską demokrację i katolicko-ludowych możemy śmiało pominąć w tem rozważaniu, nie trzeba chyba nikogo przekonywać o ich życzliwości dla Kościoła. Poniekąd da się to też powiedzieć i o chrześcijańsko-narodowych (stronnictwo prof. Dubanowicza). Wystarczy przeczytać parę numerów ich organu („Warszawianka“), a nabierze każdy przekonania, że ludzie ci sprawami Kościoła się interesują w znaczeniu jak najprzychylniejszem i bronić katolicyzmu zawsze będą. Dotychczasowa ich działalność polityczna wystawia im też pod tym względem jak najchlubniejsze świadectwo.

Pewne zastrzeżenia budzą u niektórych trzy pozostałe stronnictwa, dlatego też nieco dłużej nad ich oceną się zatrzymamy.

Konserwatyści sami siebie uważają za patentowanych obrońców katolicyzmu. Lubią powoływać się zwłaszcza na tradycję. Przeciwnicy znowu konserwatyzmu (zwłaszcza chrześcijańska demokracja) zapamiętale śledzą każdy ich występ, każde ich słowo i lada niezręczne odezwanie się tego czy owego konserwatysty piętnują jako obłudny katolicyzm całego obozu. My wierzymy w szczerość zachowawców, wierzymy w szczerość ich programu, uwzględniającego w dostatecznej mierze postulaty katolicyzmu, wierzymy w szczerość tego, co piszą ich organa „Czas“ i „Dzień polski“ („doktryna katolicka jest dla zachowawców nietylko kamieniem węgielnym programu politycznego, ale zarazem jedyną podstawą życia indywidualnego“), wierzymy w szczerość odezwy „Polskiej Młodzieży Zachowawczej“ („chcemy widzieć w Kościele opokę, na której spocząć może spokojnie i ufnie państwowość polska, zaś nadprzyrodzony pierwiastek moralności, jaki wnosi religja, jest dla nas tym niezbędnym regulatorem życia społecznego, bez którego społeczeństwo i państwo rychłoby musiało popaść w anarchję i bolszewizm“). Pewne jedynie zastrzeżenia budzą życzenia zachowawców, by duchowieństwo trzymało się zdala od spraw natury politycznej. W życzeniach tych nie gra jednak roli moment jakiejś niechęci do Kościoła, lecz raczej czynnik polityczny: kler nie chce stanąć po stronie konserwatystów, więc niech raczej trzyma się wogóle zdala od polityki.

W większej jeszcze mierze, niż u konserwatystów, podejrzywa się katolickość narodowej demokracji. Zarzuca się jej 1) że katolicyzm uważają tylko za jeden z atutów politycznych, 2) że doktryna nacjonalistyczna, jaką narodowa demokracja wyznaje, jest sprzeczna z duchem katolickim. Tego rodzaju zarzuty padają tak ze strony konserwatystów, jak i chrześcijańskiej demokracji, nie mówiąc już o lewicy, która w tym jedynie wypadku (walki z narod.-demokracją) pasuje siebie na obrońców „czystej doktryny katolickiej“.

Najpierw stwierdzimy fakta. Narodowa demokracja po wojnie tak w swych wystąpieniach słownych, jak i czynnych, zaznacza ciągle dobitnie, że chce iść razem z Kościołem i że uważa Kościół z jego nauką za ważny czynnik w kształtowaniu życia narodowego. Dość tu wspomnieć wystąpienie Dmowskiego na zjeździe katolickim w Poznaniu, lub program „Obozu Wielkiej Polski“ [1]) („Wiara narodu polskiego musi zajmować

[1]) „Obóz Wielkiej Polski“ uważamy za emanację ideologji narodowo-demokratycznej.

stanowisko religji panującej, ściśle związanej z państwem i jego życiem, oraz stanowić podstawę wychowania młodych pokoleń"). Pisma N. D. tak codzienne, jak i tygodniki ludowe, występują ostro przeciwko sekciarstwu, a bronią praw i żądań Kościoła; główny ich organ ideowy „Myśl Narodowa" tłumaczy się raz po raz, że nacjonaliści polscy nie schodzą i nie myślą schodzić w krańcowość, sprzeczną z ideologją chrześcijańską.

Przyznać trzeba, że zachodzi pewna różnica w określaniu swego stosunku do katolicyzmu u zachowawców a u narodowych-demokratów. Pierwsi głoszą, że katolicyzm rozciągają i na swe życie indywidualne, drudzy trzymają się ściśle płaszczyzny polityczno-społecznej. Pytamy się jednak, czy to drugie u partji politycznej nie wystarcza, czy możliwem jest obecnie w praktycznem życiu politycznem wkraczać aż w dziedzinę sumienia jednostek? Ciekawiśmy, czy konserwatyści wykluczyliby ze swego stronnictwa członka niewierzącego, lub któryby porzucił swoją żonę? Ciekawiśmy wreszcie, jak doktryna katolicka jest „jedyną podstawą życia indywidualnego" u konserwatystów-żydów? Przyznajemy, że takie postawienie kwestji i wprowadzenie jej w czyn jest ideałem, do którego dążyć trzeba, ale narazie ograniczyć się musimy do tego, by za swych sprzymierzeńców uznać tych, co na polu walki stoją po naszej stronie, nie badając, czy oni jako „prywatni" ludzie są w zgodzie z hasłami, za które walczą. Pracujmy nad tem, by tak było, ale nie odtrącajmy nikogo, kto choćby tylko „w imię dobra narodu" bronił postulatów katolicyzmu.

Wreszcie co do „Piasta", to mimo zwalczania tej organizacji przez katolicko-ludowych, uważamy ją za stojącą po stronie Kościoła katolickiego. „Piast" może być w zatargach z duchowieństwem, zbytnio lękając się „klerykalizmu", ale z katolicyzmem jako takim nie walczył i walczyć nie myśli. Stwierdza to i w swym programie i w swych organach prasowych, a nawet i w praktyce.

* * *

Obóz przeciwny, lewicowy, na ogół jest niechętny katolicyzmowi. Udowadniać tego chyba nie potrzeba.

Socjaliści są z zasady wrogami wiary, przywódcy lewicowych partyj chłopskich radziby rozbić przy pomocy sekciarstwa katolicyzm w narodzie polskim, by zyskać sobie większe wpływy na lud, w obozie „Piłsudczyków" zbyt wielu jest masonów, by obóz ten mógł zająć stanowisko przychylne wobec Kościoła. Wprawdzie i tam odzywają się głosy trzeźwiejsze (patrz dzisiejszy „Przegląd Czasopism"), ale są one jeszcze zbyt słabe i zbyt blade, by o jakiejś zasadniczej przemianie prędko mogła być mowa.

Reasumując powyższe uwagi, dochodzimy do przekonania, że mając licznych przyjaciół, mamy i licznych wrogów i że należałoby dążyć do tego, by wśród naszych przyjaciół doszło do jakiegoś porozumienia i konsolidacji sił, a ustała już raz licytacja na temat, kto z nich „lepszy katolik". Licytacja ta bowiem — jak dotąd — raczej polega na słowach, niż czynach i raczej jest negatywna (silenie się na dostarczenie dowodu „obłudy" u przeciwnika), niż pozytywna.

X. Franciszek Błotnicki.

Związek katolicki młodzieży belgijskiej.

I. Jego początki i dzieje.

Dzieje Belgji od dawien dawna były związane z historją Francji, dlatego na każdym kroku poznać tam wpływ kultury francuskiej i to nie tylko w części wallońskiej kraju, która mówi językiem francuskim, lecz także we Flandrji, zamieszkałej przez rasę holenderską. Przez pomieszanie dwu ras i dwu kultur, francuskiej i germańskiej, wytworzył się typ bardzo uzdolnionego Belga. Polot i gienjusz francuski złączył się z wytrwałością germańską w jedno, stwarzając podstawy dobrobytu i potęgi kraju. Nie wchodzimy tu w szczegółową analizę charakteru i uzdolnień Belgów, lecz zajmujemy się ich organizacją katolicką a względnie stowarzyszeniami młodzieży katolickiej, bo pod względem katolickiej organizacji społecznej Belgję można postawić dziś obok Holandji za wzór całemu światu katolickiemu. Szczególnie organizacja młodzieży katolickiej poczyniła w ostatnich latach przed wojną i teraz po wojnie ogromne postępy. Zobaczmy jej dzieje, które nie mają jeszcze za sobą pracy pokoleń, ale zajęły już dzięki niezmordowanej pracy jednego człowieka zaszczytne miejsce w ruchu katolickim w Belgji i wogóle w świecie. Przechodząc poszczególne etapy jej rozwoju, przyjrzymy się bliżej jej działalności i metodom pracy, bo to nas przedewszystkiem interesuje w zagranicznej akcji katolickiej. Nasz młody ruch odrodzeniowy wśród młodzieży musi gdzieś zaczerpnąć wzorów do ciągłej i wytrwałej pracy, jeśli nie chce wyjałowieć. Sam zapał nie wystarczy, nam potrzeba metody działania, a w tej pogoni za metodą możemy wiele skorzystać z wzorów belgijskich. Oczywiście niema tu mowy o przeszczepianiu żywcem tych metod, bo my przecież żyjemy w innych warunkach kulturalnych, ale można je dostosować do rodzimego środowiska.

Początki dziejów belgijskiego stowarzyszenia katolickiej młodzieży sięgają czasów wielkiego kongresu działaczy katolickich w Malines, siedzibie prymasa Belgji, w r. 1909. Dla katolików belgijskich ta data ma ogromne znaczenie, gdyż kongres powziął pod przewodnictwem wielkiego kardynała Mercier ważne dycyzje co do dalszej działalności katolickiej na polu społecznem i wychowawczem. Zaraz po kongresie wezwał do siebie kard. Mercier młodego i wykształconego księdza Brohée, podówczas wikarego w Gilly, i powierzył mu misję zorganizowania młodzieży. Nie udzielił mu szczegółowych dyrektyw, lecz formę i metodę pracy pozostawił jego własnej inicjatywie. Nie zawiódł się na nim, gdyż Brohée z całym zapałem i energją zabrał się do wielkiego i trudnego dzieła. Przed nim leżał teren zupełnie pusty i nieobrobiony, a co gorsza nie było w kraju żadnych wzorów, dlatego za radą kardynała udaje się zagranicę, mianowicie najpierw do München Gladbach w Niemczech, gdzie przypatruje się słynnemu wówczas „Pius Verein", a następnie do Paryża i do Reims. W stolicy Francji styka się z działaczami ze stowarzyszenia francuskiej młodzieży katolickiej a w Reims przygląda się zbliska „Akcji ludowej" (Action populaire) jezuitów. Z Niemiec wywiózł zarysy organizacji i centralizacji działalności katolickiej oraz myśl tworzenia parafjalnych związków dla świeckich współpracowników duchowieństwa. Zakiełkowała w nim myśl stworzenia w każdej parafji przy boku proboszcza młodej gwardji, z której kiedyś wyrosną działacze ka-

toliccy. We Francji znalazł już gotowe metody i wzory, gdzie młodzież katolicka wypisała na swym sztandarze trzy hasła: pobożność, nauka, czyn. Do tego świeckiego apostolstwa potrzeba było młodzież zwolna przygotowywać, najpierw przerobić duszę młodego człowieka, czyniąc ją nawskróś religijną, i zahartować ją w cnotach, aby żadne przeciwności życiowe jej nie złamały. Dopiero na tym fundamencie można budować czyn katolicki, inaczej cały gmach, choćby zbudowany najmisterniej i z największym nakładem pracy, runie w gruzy, skoro tylko powioną wichry przeciwności. A na to potrzeba długich lat pracy znojnej i wytrwałej, potrzeba wielkiej siły woli, aby nie stanąć w połowie drogi. Dlatego praca w stowarzyszeniach młodzieży powinna być obliczona nie na szerokość, lecz na głębokość. Cóż z tego, że będzie można w statystyce podać taką a taką liczbę stowarzyszeń i członków, jeśli to tylko przypadkowy zlepek przygodnych przybyszów. Jak wytłómaczyć sobie fakt, zwłaszcza u nas bardzo częsty, że stowarzyszenia młodzieży nagle wyrastają jak grzyby po deszczu, rozrastają się z nadzwyczajną szybkością, a potem jeszcze szybciej upadają? Niezawodnie fundamenty były za słabe i nie utrzymały zbyt wielkiej budowli.

Dlatego X. Brohée chciał najpierw stworzyć kadry przyszłego stowarzyszenia, w tym celu zakłada „Sekretarjat generalny dzieł apologetycznych“ i rozwija szeroką propagandę na łamach miesięcznika „Trybuna apologetyczna“, którego był założycielem i redaktorem. Poruszał w nim wszystkie aktualne sprawy religijne i społeczne, i odpowiadał na zarzuty socjalistów i masonów. Baczniejszą zaś uwagę zwrócił na „Koła studjów“, które wprawdzie istniały już tu i ówdzie z końcem XIX wieku, ale naprawdę rozwinęły się dopiero w ostatnich latach przed wojną. Kongres w Malines zaleca zakładać po miastach i po wsiach, w patronażach, w kołach robotniczych, wśród młodzieży akademickiej, „Koła studjów religijnych i apologetycznych“. X. Brohée gorąco popierał tę myśl na łamach swego pisemka. bo te koła, wyćwiczone w polemice z wrogami Kościoła miały stanowić oddziały szturmowe akcji katolickiej. Z początku chodziło o wykształcenie pewnej ilości ludzi w sztuce odpierania zarzutów, spostrzeżono się jednak, że samo szermowanie słowami wyjaławia duszę i spacza charakter. Potrzeba pracy u podstaw, pracy nad własnem wyrobieniem duchowem, zarysowywała się coraz wyraźniej. Zrozumiano, że liczbę członków należy ograniczyć do minimum, do samego kwiatu społeczeństwa. To był pierwszy etap w rozwoju związku młodzieży katolickiej. Zmianę metody zatwierdzono na zjeździe w Louvain 1911 r., z początku odnoszono się w sferach katolickich dość nieufnie do nowego ruchu, czego dowodem był bardzo nieliczny udział w zjeździe. W dwa lata później położenie uległo znacznej poprawie, liczba interesujących się tym nowym ruchem podwoiła się. Równocześnie zaś zrodziła się myśl połączenia poszczególnych Kół studjów w jedną organizację, która wkrótce przybrała nazwę „Wallońska młodzież katolicka“. W ten sposób organizacja, która początkowo skupiała w sobie wszystkie elementa katolickie bez względu na wiek, obecnie przekształciła się w związek młodzieży. Śledziliśmy jej powolną, lecz naturalną ewolucję, która świadczy, że ta organizacja nie była jakimś „Deus ex machina“, ale wypłynęła z konieczności ideowej. Brak silnych fundamentów w działalności katolickiej popchnął wybitnych działaczy do stworzenia tych podstaw w nowem pokoleniu. Symbolem tych nowych wysiłków stał się organ stowarzyszenia „L' effort“ (Wysiłek), wychodzący co tydzień. Wypada zaznaczyć, że ta organizacja młodzieży miała działać tylko na terenie Wallonji t. j. francuskiej części Belgji, a znów dla młodzieży flamandzkiej powstał osobny związek, wzorowany na wallońskim.

Oprócz Kół studjów wyłonił Sekretarjat generalny dzieł apologetycznych drugą bardzo ważną organizację młodzieży szkolnej. Chodziło o rozciągnięcie opieki moralnej nad młodzieżą szkolną w czasie wakacyj, gdyż groziły jej różne niebezpieczeństwa ze strony niewierzących lub niepraktykujących, których jest tak wielu zwłaszcza w górniczych i fabrycznych okolicach Belgji. W ciągu roku szkolnego młodzież była pod dobrą opieką, gdyż przeważnie mieszkała w kollegjach, kierowanych przez księży świeckich lub zakonnych. Gdy się zaś weźmie pod uwagę, że trzy czwarte belgijskiego szkolnictwa powszechnego i średniego znajduje się w ręku katolików — a szkoły rządowe świecą pustkami — to łatwo zrozumieć, że Kościół ma w swem ręku większość młodzieży. Trudniej jednak budować niż niszczyć, i często całoroczna praca może pójść w niwecz w przeciągu kilku tygodni wakacyjnych. Dlatego troskliwi pedagodzy już dość wcześnie spostrzegli się, że należy w jakiś sposób trzymać w ryzach młodzież nawet podczas wakacyj. Już w roku 1883 powstaje w Antwerpji „Straż honorowa Panny Marji od Serca Jezusowego“, która zaczyna gromadzić młodzież szkolną na wspólne ćwiczenia religijne. Na wzór tej straży powstawały pod różnemi nazwami podobne organizacje w wielu okolicach kraju, była to jednak jeszcze akcja bez wspólnego planu i bez jednego kierownictwa. Dopiero rok 1910 stał się zaczątkiem nowej organizacji. Młody ksiądz, profesor jednego z kollegjów, rzucił myśl założenia pisemka wakacyjnego dla młodzieży, które przypominałoby uczniom ich obowiązki religijne, a równocześnie dawało lekką, humorem zaprawioną strawę duchową. Plan podobał się ogólnie i Sekretarjat generalny podjął się redagowania tygodnika wakacyjnego pod tytułem „Bié qui Lève“ (Zboże, które wschodzi). Wakacyjne związki młodzieży t. zw. „Estudiantines“ z zapałem i z wdzięcznością przyjęły pisemko, które w tysiącach egzemplarzy rozsyłano za małą opłatą do najdalszych zakątków kraju. Niestrudzony X. Brohée wzywał w niem młodzież do nowoczesnej krucjaty przeciw fali bezbożności i radykalizmu, która zaczęła zalewać ojczyznę. Hasło: „Wallonja dla Chrystusa“ nie schodziło z łamów pisma, bo też i rzeczywiście źle było z Wallonją, która w niejednym wypadku przewyższyła nawet zepsucie swej Siostrzycy — Francji. Trzeba było działać energicznie i natychmiast, aby ratować resztki od zagłady. W tym celu X. Brohée planuje złączenie związków uczniowskich, w jedną organizację. Przychodzi to do skutku w 1912 r., a organizacja otrzymuje nazwę: „Federacja związków uczniowskich“. Już w samych początkach jej istnienia zwołano zjazd uczniowski do Gilly, centrum socjalizmu, był to plan zbyt ryzykowny, bo narażał młodą organizację na niepowodzenie i zupełną kompromitację w oczach wrogów, ale na szczęście zjazd przeszedł wszelkie oczekiwania. Młodzież z niesłychanem zapałem oświadczyła się za sztandarem Chrystusowym i zaprzysięgła wierność trzem głównym ideałom: pobożności, nauce i czynowi katolickiemu. Uczestnicy zjazdu mieli spełnić misję apostołowania wśród innych kolegów, aby rozszerzyć ruch na całą Wallonję i zwrócić ją z powrotem do Kościoła i Chrystusa.

Federacja przepięknie określiła w statutach swoje zadanie: „Federacja bierze sobie za cel przyczynić się skutecznie do wzmocnienia ducha religijnego i społecznego, którym ożywione są kollegja. Dąży do stworzenia elity, któraby posiadła życie nadprzyrodzone w wysokim stopniu i była przygotowaną praktycznie do apostolstwa, gdy dojdzie do wieku dojrzałego“.

Pomimo zcentralizowania całej akcji zostawiono poszczególnym prowincjom swobodę autonomiczną, a w łonie samych związków nie krępowano inicjatywy młodzieży. Owszem starano się część odpowiedzialności za działalność związku złożyć na barki samej młodzieży, aby przez to wprawić młodych ludzi do pracy samodzielnej, uniknąć niemiłych niespodzianek, gdy kierownik związku np. wikary opuści miejscowość a przez to związek zaczyna chylić się do upadku. Dlatego wprawiono młodzież do większej samodzielności, oczywiście pod okiem kogoś starszego.

Tak więc powstały obok siebie dwie organizacje młodzieży, a obydwie z inicjatywy jednego człowieka X. Brohée. Po cóż tedy aż dwu organizacyj i jaki ich był wzajemny stosunek? Związki uczniowskie gromadziły tylko młodzież szkół średnich, podczas gdy Koła studjów stały się ogniskiem elity młodzieży, mieszkającej w parafji, robotników, urzędników i wyższych sfer społeczeństwa. W Kołach Studjów wykuwano dojrzałe idee i plany, oraz obmyślano nowe metody pracy, które potem w czyn wprowadzały związki uczniowskie. Obie organizacje dążyły do jednego celu, było więc do przewidzenia, że kiedyś zleją się w jedną. Stało się to bezpośrednio przed wojną w 1914 roku, i nadano tej wspólnej organizacji nazwę „Katolicka młodzież wallońska“. Wojna jednak powstrzymała świetny rozwój związków młodzieży. Belgja musiała przejść całe 4 lata ciężkiej niewoli, w którą zakuli ją Niemcy. Wszelką pracę stowarzyszeniową zawiesili okupanci i dopiero po wojnie zaczęto ściągać rozbitków i tworzyć na nowo od podstaw. Zmieniono jednak nazwę na: „Związek katolicki młodzieży belgijskiej“ i do dziś dnia ten tytuł pozostał. Związek ten objął przewodnictwo nad innemi organizacjami młodzieży jak patronażem, skautami etc. nie tamując jednak ich rozwoju autonomicznego. Nadaje on tylko ogólny ton akcji katolickiej wśród młodzieży, jest duszą całego ruchu. Różni się on zasadniczo od podobnych związków we Włoszech i w Niemczech, które przeznaczone są dla ogółu młodzieży, i różni się też od związków francuskich, które znów pielęgnują jedynie elitę. Belgijskie związki przeznaczone są i dla elity i dla ogółu młodzieży.

X. Stepa.

(Dokończenie nastąpi)

Liber accepti et expensi.

Kodeks prawa kanonicznego wymaga, aby proboszcz i wogóle zarządca dóbr duchownych czy kościoła prowadził różne księgi. Jedną z nich jest przepisana kanonem 1523, 5-o, a ma nazwę, która wskazuje i cel tejże — jak wyżej.

W każdym kościele zbiera się na potrzeby kościoła i służby Bożej datki: do skarbonki, na tackę, do woreczka, zamiast wotów itd. Często składki te i ofiary — zwłaszcza w parafjach mniejszych, są bardzo skąpe. Taka np. ofiara do woreczka, co niedzielę składana, nie dochodzi jednorazowo ani do 1 złotego. Utrzymanie zaś kościoła i służba Boża wymaga ciągłych wydatków: na światło, pranie, kadzidło, opłatki, poprawę bielizny, wino liturg. etc. tak, że rządca kościoła zmuszony jest w większej części przyczyniać się do opędzenia tych wydatków własną kieszenią.

X. Dr. Juljan Piskorz.

Odstępstwo od wiary.

(Ciąg dalszy).

3. Trzecią przyczyną, pchającą często człowieka na drogę niewiary, to otoczenie, wśród którego żyje, towarzystwo, koledzy, partje. Wyjątkowo silne charaktery potrafią płynąć przeciwko otaczającemu je prądowi, ale trochę nieestetyczne przysłowie o krakaniu między wronami, pośród których się człowiek znalazł, opiera się na psychologicznych prawach. Ten fakt wpływu otoczenia na sposób myślenia i działania człowieka opiera się na potędze słowa, potędze przykładu i potędze sugestji. Opowiedziany w wyznaniach Tołstoja[1]) fakt, że jedna uwaga: „To się ty jeszcze modlisz?“ — zdołała obalić całą przeszłość młodzieńca i pozbawić go zupełnie wiary, nie jest przecie odosobniony. By wyrwać komuś z duszy wiarę, nie trzeba długich dysput, przekonywań, rozumowań. Wola — a zwłaszcza zła wola — chwyta się byle pozoru — byle słowa, by się na niem oprzeć, a przekonanie drugiego może bez innych racji wystarczyć rozumowi za argument, na którym oprze swoje wątpliwości i odstępstwo od wiary.

Jeszcze silniej aniżeli słowo — działa potęga przykładu. Bo nauka przykładu jest poglądowa, wbija się w pamięć i zmusza bardziej do myślenia niż rozumowanie słów i częściej narzuca się duszy przez wspomnienie. Działa wreszcie ustawicznie. Dusza nie jest przecie kamieniem — a spadająca ustawicznie kropla potrafi wydrążyć i skałę.

Wreszcie moc sugestji, — tego wpływu woli na wolę — tak potężna, a tak jeszcze w swej tajemniczości nie zbadana, robi także swoje. Mocą tej sugestji wola i uczucie jednych udzielają się bez widocznych nawet znaków zewnętrznych drugim, — jak zjawisko resonancji, powodujące drganie nie poruszonych ludzką ręką strun. Przemożny jest wpływ otoczenia, — nic dziwnego, że tak często odbiera ludziom wiarę.

4. Przyczyną niewiary są dalej często złe gazety i złe książki. Są one plagą duchową naszych czasów, sprowadzającą w każdej niemal dziedzinie zamieszanie pojęć, siejącą bezkarnie zgorszenie i gnębiącą dusze. Taki redaktor niemądry, nie posiadający często żadnego wykształcenia i tylko łatwość władania frazesami, pisze z niebywałym tupetem i pewnością siebie — wydaje wyroki „ex cathedra“, przybierając pozory wyraziciela i obrońcy t. zw. „opinji publicznej“, walczy bezczelnie oszczerstwem, „wali kłamstwem jak drągiem“ (jak ktoś słusznie powiedział) i tumani łatwowiernych.

Dziś już wprawdzie słowo drukowane nie posiada pozorów takiej nieomylności, jaką mu przypisywali do niedawna ludzie nie czytający nic, albo bardzo mało — niemniej jednak ma słowo drukowane olbrzymi wpływ, bo przemawia do bardzo wielu.

Książek dobrych jest mało — a pism i gazet dobrych jeszcze mniej. Właścicielami prasy stali się za granicą i u nas przeważnie Żydzi, — nic przeto dziwnego, że ta prasa żydowska i socjalistyczna zwal-

[1]) Tołstoj: „Spowiedź“.

Ten i ów kapłan, przekonawszy się o tem, zaniecha wreszcie prowadzenia księgi rachunków kościelnych w tem przekonaniu, że zapisywanie dochodów i rozchodów jest zbyteczne, gdyż pewną jest rzeczą, iż dochody nie pokrywają, bo nigdy nie pokrywały, rozchodów.

Ale jak to w takim wypadku wykazać?

Stare zapiski tu nie wystarczą.

Ludziom, którzy duszpasterzowi ufają, wystarczy zapewnienie ustne, że tak jest. Ale czy wszyscy ufają? Czy mało jest złośliwych?

Zresztą zaufanie trwa dotąd, dopóki nie przyjdzie do zatargu, do żądania datków konkurencyjnych lub jakiegoś nieporozumienia. Jeżeli zaś do tego przyjdzie, to złośliwi znajdą wnet drogę do redaktora-przyjaciela i publicznie będą pytali: „Jak to tam z temi składkami? gdzie one się podziewają“?

Parafjanie zwykle wydatków nie widzą, lecz widzą składki i licząc, mnożą je przez sto.

Wobec braku książki i dokładnych zapisków z dnia na dzień jest się lub będzie się w takim razie bezradnym.

Gdyby nawet innej potrzeby nie było, poradną rzeczą byłoby prowadzenie takiej książki. Gospodarz, który przed nikim nie jest odpowiedzialny za swe dochody, dobrze robi, gdy księgę dochodów i rozchodów prowadzi. Ona wiele uczy.

Interesującą jest przecież rzeczą i pożyteczną wiedzieć, ile wynosiły ofiary dawniej, a ile wynoszą dziś; gdzie jest przyczyna zmiany i jak wielka jest ona.

Nie zaszkodzi notować w takiej książce nawet te składki, które zarządzi Ordynarjat np. na świętopietrze. W takim razie zapisuje się składkę w dochodach, i równocześnie (odsyłając ją) w rozchodach.

A zatem... *X. Ryłko.*

Co to jest AUCAM?

Jest to skrócenie słów: „Association Universitaire Catholique d' Aide aux Missions“. Towarzystwo to założył W. O. Charles S. J. dla studentów uniwersytetu lowańskiego. Akcja rozszerzyła się w krótkim czasie na inne uniwersytety belgijskie i sięga już zagranicę. Naszym polskim Akad. Kołom Misyjnym (także Kołom Kleryków) powinno zależeć na poznaniu się i jak najserdeczniejszych stosunkach z AUCAM. Wszyscy pracownicy misyjni powitają z radością wydawnictwa związku, skoro się z niemi zapoznają. (Carnets - Xaveriana-Documentations).

Katolickie Towarzystwo Uniwersyteckie pomocy dla misyj [1]) ma na celu zgrupowanie akademików (także byłych akademików) dla pomocy misjom środkami, dostępnemi dla ich stanowiska i zdolności. Chodzi więc o poparcie i współpracę intelektualną, dotąd zaniedbaną, podczas gdy u protestantów liczne uniwersytety i prasa pilnie zajmują się misjami.

W tym celu Koła misyjne tworzą oddziały studjów. Członkowie zbierają się co dwa tygodnie. W roku sprawozdawczym były takie tematy: Geografja Islamu, Budyzm, Hinduizm, Kościół w Japonji, Kolonizacja a misje, Paragwaj, Nabożność pogan, Teologja misyjna.

Sekcje wzgl. Koła, rozsiane po uniwersytetach belgijskich urządzają co roku dwa zebrania dla całego ogółu AUCAM z tematami o źródłach naukowych o misjach. Co miesiąc ukazuje się Carnet = zeszyt na temat misjologji. Do zeszytu dołącza się wiadomości bieżące o AUCAM.

Koła tworzą sekcje kolonjalne dla Kongo.

[1]) Annuaire de l' AUCAM. Bilan Moral, Bilan Materiel etc. 1926. Louvain 8 rue des Recollets. Z przesyłką 8 fr. belg. 135 str.

---

cza wiarę w Boga, a szczególną nienawiścią tchnie do katolicyzmu. W dzisiejszych powieściach coraz więcej bohaterów niewierzących a przedstawionych sympatycznie, a dużo jest i takich książek, które gdzieniegdzie — niby mimochodem (co jest najniebezpieczniejsze) wyszydzają Kościół i wiarę w Boga.

Wreszcie do książek, podkopujących wiarę, należy zaliczyć powieści niemoralne, bo za utratą moralności idzie utrata wiary. Banalne, głupie, nudne a bezwstydne romanse francuskie znajdują łatwo wielbicieli i deprawują dusze. Bo zdeprawowany złemi powieściami młodzieniec uważa wrażenie erotyczne za główną treść, za cel i najwyższy ideał życia (tak bowiem te sprawy bywają przedstawiane w powieściach), a przeto musi utracić wiarę, która z tymi praktycznymi poglądami stoi w djametralnej sprzeczności.

Te książki złe — a conajmniej niebezpieczne pożera się wprost w niezmiernej liczbie, czyta się je bez zastanowienia, bez krytyki, co powoduje chorobliwą wybujałość fantazji, zdenerwowanie, niepokój — czyni duszę mniej zdolną do spokojnego myślenia i rozumowania, a przeto nie sprzyja wcale wierze.

Zaznaczyć wreszcie wypada, że zwłaszcza inteligentni ludzie, którzy wiele czytają złych książek i wchłaniają w siebie płynącą z nich truciznę, nie chodzą na kazania, nie czytają książek dobrych („bo są nudne“), nic przeto dziwnego, że zło posiane w sercu ustawicznie zyskuje na sile, że się bezwiednie w duszy rozkorzenia; — wiara staje się coraz słabsza — coraz bardziej się chwieje — aż wreszcie czasem światło tej wiary w duszy gaśnie zupełnie.

5. Do przyczyn odstępstwa od wiary należy zaliczyć pewnego rodzaju zarazę duchowego obłędu, płynącego z fanatyzmu. Jest to rzecz dziwna, a dotąd wcale nie zbadana, której osądzenie należy do zakresu medycyny. Wiemy, że jest zaraźliwy śmiech, ziewanie, płacz i tym podobne rzeczy; wiemy, że są zaraźliwe pewnego rodzaju objawy psychozy, t. j. pewne nienormalności i choroby umysłowe. Zaraźliwe są skrupuły, zaraźliwa jest histerja; przeto nic dziwnego, że może być zaraźliwy fanatyzm religijny i nienawiść Kościoła. Taki fanatyzm jest naprawdę psychozą czyli umysłowym obłędem. Kiedy w Wiśniczu wybuchła spowodowana przez odstępcę Farona rewolucja religijna, ludzi dotkniętych fanatyzmem tego tak zwanego w tej miejscowości „faronizmu“ można było na ulicy rozpoznać. Zachowanie ich było jakieś nienormalne — a w oczach widać było najwyraźniej obłęd. I sami ci ludzie, nawróceni później pod wpływem łaski Bożej, wyznali, że ogarnęło ich dawniej jakieś szaleństwo, jakby opętanie od djabła, że stracili zdolność spokojnego myślenia i żyli jakby w nieprzytomności. Rzecz jasna, że w takich wypadkach wszelkie przekonywanie, rozumowanie i dowody nic nie pomogły, — ale powodowały wybuchy szału i wściekłości. Zbadanie takiej psychozy religijnej należy do lekarzy; — na razie można oświadczyć tylko tyle, że jest ona zaraźliwa i że należy ludzi wierzących od takich fanatyków jak najbardziej izolować.

6. Mówiąc o czynnikach burzących wiarę w ser-

Celem pracy AUCAM jest także pielęgnowanie powołań misyjnych, lekarzy, inżynierów, profesorów, którzy mogą pozostać osobami świeckiemi. AUCAM jest w korespondencji z kierownikami misyj, którzy uwiadamiają o wolnych miejscach i warunkach pracy na misjach. Zamierza w dalszym rozwoju stworzyć szpitale, wyższe szkoły i popierać współpracę umysłową bezpośrednio między misjami a centrami naukowemi w Europie. Dotąd przyczyniło się do założenia szpitala-szkoły w Kongo, utworzonego przez wydział medyczny w uniwersytecie lowańskim. W projekcie są sekcje uniwersyteckie w Azji, z współdziałaniem AUCAM innych krajów.

Dalej myśli się o bursie dla studentów hinduskich i murzyńskich (z Ameryki) obok bursy Chińczyków, istniejącej już oddawna z inicjatywy W. O. Lebbe, Lazarysty, sławnego „Chińczyka", tj. zamiłowanego misjonarza w Chinach.

Ponadto zabiega AUCAM o prace naukowe o misjach profesorów i studentów, nakłaniając tych ostatnich do obierania tematów misyjnych (historja, filozofja) do dysertacyj doktorskich.

Ale nie chodzi o zdobycie dla misyj jedynie środowisk uniwersyteckich. AUCAM chce propagować idee misyjne w najszerszem społeczeństwie. Utworzyło więc Koło swoje oddziały dziennikarzy, mowców i propagandystów misyjnych.

Oddział prasowy zaopatruje dzienniki w artykuły misyjne, napisane przez ludzi z wyższem wykształceniem.

Oddział konferencyj urządza wykłady w towarzystwach młodzieży, kolegjów i dla robotników.

Oddział propagandystów zajmuje się sprzedażą broszur (Xaveriana i in.) i zbieraniem składek dla uniwersyteckich dzieł misyjnych (jak szpital w Kongo = Fo. MULAC (Fondation Médicale de l' Université de Louvain au Congo).

W stadjum tworzenia się jest oddział dramatyczny, który odgrywać będzie utwory sceniczne treści misyjnej.

Co rok organizuje AUCAM uroczystości misyjne. W r. b. odbyło się zebranie dla uczczenia jubileuszu Franciszkańskiego, pod przewodnictwem Nuncjusza Apostolskiego i drugie — kolonjalne dla Kongo w obecności księcia następcy tronu belgijskiego.

Duszą AUCAM jest kult eucharystyczny. W Lowanjum, po zwykłych zebraniach, chodzi się wspólnie na adorację Najśw. Sakramentu. Tam, gdzie to możliwe, urządza się wspólne Komunje i Msze św. na intencję misyj.

Obowiązkiem AUCAM jest popieranie w pierwszym rzędzie papieskich Dzieł misyjnych. Każdy członek-akademik należy do Tow. Rozkrzewiania Wiary.

AUCAM pragnie rozszerzyć swą działalność na wszystkie kraje europejskie. Każde Koło krajowe organizuje się zupełnie samodzielnie. Łączy je Komitet międzynarodowy, na podstawach ponad nacjonalistycznych i w duchu szczerej życzliwości.

W. O. Charles S. J. założył związek dlatego, bo słyszał o tego rodzaju organizacji dla misyj protestanckich w starych uniwersytetach angielskich (Oxford, Cambridge). Zebraniu inauguracyjnemu 13. V. 1925 przewodniczył Msgr. Van Hoeck, biskup Patny. Pamiętne są jego słowa, które mogą być zarazem myślą przewodnią Związku: „Oddajmy się Bogu; jeśli nie dotrzemy na szczyty, to On wie o tem, że jednak opuściliśmy niziny, aby iść w górę"...

Specjalną zasługą związku jest przekonanie publiczności, że nietylko pieniądzmi służy się sprawie misyjnej. Doświadczono tego najpierw na samym sobie. Student pieniędzy nie posiada, ale ma zapał i wiedzę. Bardzo to dobry kapitał obrotowy, który poruszy najszersze fale ludzkie zarówno do modlitwy, jałmużny,

---

cach ludzkich niepodobna pominąć wpływu, jaki w tym względzie mają na ludzi pewne utarte słowa i hasła, któremi się w braku rozumnych argumentów zwalcza wiarę. Są to jakby jakieś kabalistyczne formuły, wzbudzające u tych, którzy nie znają ich treści, jakąś zabobonną cześć w połączeniu z lękiem, by nie uchybić tym przemożnym słowom. Do nich należą takie wyrażenia, jak: „otworzyły mi się oczy" (to jest jeden z głównych „argumentów", którymi tumanią lud hodurowcy) — „zacofanie" — „wstecznictwo", „reakcja klerykalna", — „ciemnota średniowieczna" — „tolerancja" — „postęp" — „kultura" — „oświata" — „nauka nowoczesna" itd. Sugestywna potęga, z jaką te słowa działają na umysły, opiera się na dwu zjawiskach. Najpierw na tem, że słowa te powtarzają się bardzo często, co im nadaje pozór argumentów tak udowodnionych i tak ogólnie uznanych, że zdają się wykluczać wszelką możliwość ich zaczepienia. Powtóre — moc swoją czerpią te słowa właśnie ze swej niezrozumiałości. Ci, na których te słowa działają, a którzy ich nie rozumieją (a jeśli coś niecoś rozumieją, to w sposób ogromnie mglisty), — podstawiają im w swej wyobraźni znaczenie straszne, przeładowane wszelkiemi okropnościami. Jakiemi, tego oni sami nie wiedzą, ale jeżeli się czegoś nie wie, to można się domyślać wszystkiego. Któżby się przyznał, że nie zna znaczenia tak oklepanych wyrazów; — domyśla się więc w nich wszystkiego, co może zrozumieć i tego, czego zrozumieć nie może. Im bardziej niezrozumiałe takie słowo, tem potężniej działa moc sugestji, nabiera bowiem dla umysłu znaczenie jakichś tajemnych, a niezmiernie głębokich misterjów. Cóż dziwnego, że słowa te, użyte jako argumenty przeciwko wierze, wywierają na oświecone i nieoświecone umysły swój wpływ potężny. Bo i między oświeconymi rzadko kto zna prawdziwą treść owych utartych słów — haseł!

7. Jedną z najgroźniejszych wrogich wierze potęg, to socjalizm. Socjalizm jest bowiem doktryną ekonomiczną, opartą na fundamencie ateizmu i kosmopolityzmu. Socjalizm jako doktryna jest w zasadach swoich antyreligijny, antypaństwowy i antynarodowy. Podstawową bowiem jego zasadą jest dążenie do „raju na ziemi" właśnie przez uwolnienie ludzkości z wszelkich więzów, jakie na nią nakłada religja, moralność, państwo i poczucie narodowe. W istnieniu tych więzów upatruje doktryna socjalistyczną przyczynę wszelkiej niedoli na świecie. „Wierzący" socjalista, czy „polska" partja socjalistyczna jest w świetle doktryny Marksa takim samym absurdem, jakim jest np. nazwa „katolicki (powszechny) kościół narodowy". Socjalizm jest więc systemem religijno-społecznym, jest ubranym w formy ekonomiczne ateizmem — i to, co gorsza, ateizmem walczącym, burzącym wszelką wiarę. Ta walka z religją jest koniecznym postulatem doktryny socjalistycznej — jest jej naczelnem hasłem [1]).

Socjalizm, wymyślony przez Żyda i kierowany przez Żydów, ma za ostateczne zadanie zburzenie świata chrześcijańskiego, by gruzy i ruina, do jakiej

[1]) Biederlack: „Die soziale Frage". VIII Aufl. 74.

jak i do powołań, które mogą pozostać świeckiemi. Spodobała się młodym rola pośrednicza w tak doniosłych sprawach. Nie szli, lecz biegli naprzód, bo nie zawsze bieg jest czemś nieroztropnem — owszem: są chwile, kiedy niebezpieczeństwo wymaga przyspieszonej akcji ratunkowej, a misje jej potrzebują. I dlatego związek zgodził się na akcję raźną, porywającą — która mu się udała znakomicie! Wszakże Ojciec św. pisał w swej Encyklice, że myśl o dwu trzecich ludzkości, nie znających Boga, spać Mu nie daje!... Oby takich nie śpiących było więcej! Czas, by myśleć i czuć prawdziwie po katolicku i zająć się także sprawami misyjnemi.

Pierwszy tom sprawozdawczy AUCAM jest bardzo ciekawy; zawiera cenne informacje, mogące się przydać naszym Akad. Kołom Misyjnym (Kierownik generalny w Polsce: W. O. Turowski, Warszawa, Chełmska 17), oraz wogóle pracownikom misyjnym. Podaje literaturę, adresy misyjne, przegląd misyj katolickich, statystyki podręczne. Miejmy nadzieję, że na Zjeździe Misyjnym Akademickim, który ma odbyć się z udziałem zagranicy, we wrześniu w Poznaniu, powitamy Czcigodnego Założyciela i dzielnych chłopców i dziewczęta belgijskie. Zjazd ten organizuje wraz z akademickiemi kołami misyjnemi Związek Mis. Kleru, którego Prezes, J. E. X. bp. Nowowiejski, zdał pracę przygotowawczą na W. O. Turowskiego. Protektorem Zjazdu jest J. E. X. Prymas dr. Hlond.

Do tego czasu trzeba rozwinąć, a gdzie jeszcze ich niema, utworzyć w Polsce Akad. Koła Mis. Na razie pracują Poznań, Kraków, Warszawa. *K. B.*

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie 3. Które są najlepsze dzieła polskie — prócz „Domu Bożego“ X. Brykczyńskiego — tyczące się budowy kościółów i gdzie je nabyć można? *X. M. D.*

Odpowiedź na pytanie 2-gie (patrz nr. 4 „G. K.“) [1]).

Wykazy wzgl. wyciągi familijne z ksiąg metrykalnych, wydane na żądanie stron, podlegają z reguły opłatom po 1 zł. od każdego zaświadczonego faktu urodzin, zaślubin lub śmierci (art. 155 b) ust. z dn. 1 lipca 1926 Dz. ust. Rz. Pol. nr. 98 poz. 570).

Wolne są od opłaty wykazy wzgl. wyciągi familijne wydane:

a) na żądanie Władzy, Urzędu, Sądu, Szkoły (art. 160 1), w związku z art. 142 1) i 6) powołanej ustawy);

b) dla osób dotkniętych klęską żywiołową o zapomogi lub ulgi (zasiłki) [art. 160 1 (w związku z art. 141 18) powołanej ustawy]. *F. L.*

Przegląd czasopism.

Polityka a religja.

„Polak-Katolik“, zaznaczając w jednym z artykułów, iż obecnie wobec zastraszających objawów anarchji, zdziczenia i demoralizacji, jakich jesteśmy świadkami, zdrowy odłam naszego społeczeństwa słusznie upatruje w religji i etyce katolickiej jedynie skuteczny środek na uzdrowienie chorego organizmu narodowego i państwowego, — kończy temi uwagami:

Nie wolno „odsądzać od wiary“ tych, którzy w czasach obecnych śmiało kreślą na swym sztandarze postulat — katolickiej religji panującej i wzywają szerokie warstwy naszego społeczeństwa do realizacji tego postulatu. (Autor ma na myśli prawdopodobnie „Obóz Wielkiej Polski“. — Przypisek „G. K.“). Czy jest słusznem odgrzebywać dawne błędy i usterki przywódców obozu narodowego, gdy w ostatnich czasach zmienili oni zasadniczo swój stosunek do religji i Kościoła? W spra-

[1]) Odpowiedź niniejszą otrzymaliśmy od jednego z świeckich naszych Czytelników, fachowca w dziedzinie ustawodawstwa stemplowego. — (Przyp. Red.).

świat ma doprowadzić, stały się podłożem potęgi i panowania Izraela.

Nic dziwnego, że socjalizm zwalcza Kościół katolicki i wiarę, że popiera wszelką akcję, zwróconą przeciw Kościołowi, że patronuje hodurowcom, sieje nienawiść do duchowieństwa katolickiego; — a że nie zawsze występuje otwarcie ze swoim ateizmem, to jest wynikiem obłudnej roztropności jego kierowników, którzy wiedzą, że zbyt otwarte ogłoszenie zasad musiałoby niejednego — jeszcze wierzącego — zrazić. Wiedzą oni, że wiarę trzeba w sercach ludzkich podkopywać powoli, bo nie zawsze można ją obalić jednym zamachem. Tak też czynią i cele swoje osiągają. Najpierw tracą ich zwolennicy zaufanie do duchowieństwa, potem napawają się nienawiścią do Kościoła katolickiego, potem chwytają się np. sekty hodurowców, której główną treścią jest nienawiść do Kościoła; — a wreszcie muszą zwątpić o wszelkich prawdach wiary i dochodzą do ateizmu. Dla tem pewniejszego skutku swych usiłowań zamieszczą Żydzi w gazetach socjalistycznych na dni wielkich świąt artykuły o Zmartwychwstaniu czy Narodzeniu Chrystusa, bo to nie wywrze wpływu na wyznawców ateizmu a dla tych, co jeszcze trochę wierzą — będzie to argumentem, budzącym zaufanie do kierowników — którzy i tak później potrafią dopiąć swego.

8. Jednym z najpoważniejszych powodów zachwiania wiary w sercach ludzkich może się stać zgorszenie dane przez księdza. Kto śledził uważnie wyłożony w pierwszym rozdziale rozwój psychologiczny wiary w duszy człowieka, ten dobrze zrozumie rację tego twierdzenia. Należy bowiem jeszcze raz podkreślić, że ogromna większość ludzi nie dochodzi do poznania faktu istnienia Boga i faktu objawienia drogą badań naukowych, bo na to nie mają ani przygotowania, ani środków odpowiednich. Argumentem, na którym opierają swą pewność, że Pan Bóg jest i że dał Objawienie, jest dla nich Kościół katolicki, którego przedstawicielem jest pracujący wśród nich duszpasterz. Wiedzą, że tak, jak on uczy, uczą i inni księża; wiedzą, że za nim stoi powaga biskupa diecezji, — a za biskupami widzą Papieża i cały Kościół. Powaga duszpasterza jest dla nich wystarczającym dowodem prawdziwości tego, co przed aktem wiary wiedzieć muszą.

I są zupełnie spokojni, że się nie mylą, gdy widzą, że ksiądz żyje wedle tego, czego naucza na ambonie. Bo to życie jest dla nich argumentem, że ksiądz sam wierzy w to, co na ambonie opowiada. I obserwują księdza bacznie. Zważają i na takie drobnostki, że nawet możliwości takiej uwagi nie przypuszczamy. Jednemu kapelanowi wymawiali oficerzy, że jest rzeczą niemożliwą, by przeczytał całą ewangelję ostatnią św, Jana w tak krótkim czasie, jak on to czynił, bo (powiadali) „tam jest na tej tabliczce dosyć dużo wypisane“. Jeden ze znajomych sędziów mówił mi, że pobożność księdza poznać po tem, czy ręce złożone przy ołtarzu trzyma wedle rubryk, czy nie — w szczególności, czy przy położeniu rąk złożonych na ołtarzu małe palce dotykają przodu ołtarza (jak to jest prze-

wach, dotyczących podstawowych zasad naszego bytu narodowego i życia religijnego winni przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych narodowych i zachowawczych stworzyć jednolity i zgodny zespół.

W „Myśli Narodowej“ znajdujemy bardzo ciekawy i pouczający artykuł p. t. „Bezdroża samotnego człowieka“, w którym znajdujemy takie ustępy:

Człowiek osiąga swą względną wyższość między stworzeniami nie sam ze siebie, drogą naturalnej ewolucji, przez osobisty wysiłek, lecz przez Objawienie. Człowiek nie wyszedłby ze stanu pierwotności, wspólnej pozostałym tworom żywym, gdyby Bóg mu się nie ukazał i nie podniósł go do siebie. Gdyby nie Objawienie, nie byłoby człowieka.

Człowiek, poddany Bogu, przestaje być samotnym i bezdomnym we wszechświecie. Posiada objektywną miarę wartości i znajduje nieskończone i niewyczerpane źródło twórczości, z którego czerpiąc sam urasta duchem i krzepnie. We wzroście tym zna jednak każdorazowo objektywne granice, wytoczone przez istotę owego Nie-Ja, które zwie Bogiem. Jedynym tedy grzechem człowieka, rządzonego przez Boga, jest odwrócenie się odeń, co się objawia przedewszystkiem jako pycha, która doprowadziła do upadku Lucyfera. Owszem, ponieważ środkiem korzystania z owego Jedynego Źródła jest modlitwa, koniecznym warunkiem tejże jest pokora, twórcze niezadowolenie z siebie, krytycyzm wobec siebie; stąd rodzi się pojęcie grzechu; stąd też wypływa konieczność pokuty.

Z uznania duchowości Boga - Stwórcy wypływa prymat ducha i duchowych wartości w całokształcie kultury.

Konsekwentny teocentryzm — to monoteizm, z którego wynika społeczna zasada braterstwa między ludźmi, zaprzeczenie wszelkiej wyłączności, wszelkiego zasklepienia się osobistego, klasowego, narodowego [1]), rasowego, albowiem poczucie objektywnej Prawdy i Dobra wyklucza wszelkie monopolizowanie owej Łaski Bożej dla pewnej tylko części ludzkości. Nie wyklucza to jednak bynajmniej hierarchji pomiędzy ludźmi i narodami. Czynna miłość — to jedynie słuszne ustosunkowanie się ludzi między sobą. Jednak pierwiastek czynu w miłości prowadzi do jej naturalnego stopniowania, z czego wypływa zasada obowiązku narodowego i in. Stąd chrześcijaństwo dopiero jest w pełnem znaczeniu tego słowa religją, gdyż łączy w sobie pierwiastki ściśle religijne, dążenie człowieka do Boga, z pierwiastkami społecznemi, miłością bliźniego.

Człowiek, toczący wiecznie walkę ze światem i z sobą samym, nieomylnym instynktem uznał Boga za siłę dobroczynną, skąd wypłynął życiowy optymizm twórczy, nie wykluczający jednak trwogi czasowej, mającej swe źródło w małości samego człowieka, oraz w możliwej złej woli tych, co go otaczają...

Wnioski powyżej wysnute wynikają z założenia teocentryzmu w wypadkach *zupełnej konsekwencji*. Jej wyrazem jest dopiero katolicyzm. Okoliczność ta jest najlepszym dowodem Boskiego jego pochodzenia i stałej Boskiej nad nim opieki.

Konsekwencję tę zdołał katolicyzm utrzymać nie przez zasklepienie się w niewolniczej wierności literze, jak to czynią kultury i wyznania zacofane; całkiem przeciwnie. Podziw budzi przemożna zdolność katolicyzmu do asymilowania twórczych wartości, wyrosłych na podłożu obcem.

Treścią artykułu jest stwierdzenie, że dwa są poglądy religijno-polityczne na świat i życie: teocentryczny i antropocentryczny. Pierwszego najdoskonalszym przedstawicielem jest katolicyzm, drugi reprezentują buddyści, „reformatorowie“ XVI w., romantyzm XIX w. i materjalizm XX w. Autor wierzy, że tylko pogląd teocentryczny, doskonale reprezentowany przez katolicyzm, może być twórczym.

Charakterystyczny głos czytamy w „Dzienniku lwowskim“ (organ „piłsudczyków“):

Polska (mamy na myśli polski teren etnograficzny) jest krajem katolickim. Katolicyzm ten nie jest wprawdzie myślowo głęboki i przetrawiony, lecz trwały i nie wrażliwy na wszelkie nowinkarstwo. Kościół katolicki był i jest w Polsce kościołem panującym i wszelkie próby poderwania jego wpływu, wszelkie rozdmuchiwania i wykorzystywanie lokalnych niezadowoleń nie odniosą żadnego skutku. Niepotrzebnie tylko zadrażnią ambicję. Ktokolwiek tedy pragnąłby dla tych lub innych względów przeciwstawić Kościołowi katolickiemu czy to narodowy kościół polski, czy jakiekolwiek inne wyznanie, zaburzy tylko stosunki a nie osiągnie celu. Nie przysłuży się też tem dobru państwa.

[1]) T. zw. egoizm narodowy, głoszony u nas przez Balickiego, jest jedynie wyrazem łagodnego instynktu samozachowawczego narodu. Napadać na to hasło mogą jedynie ludzie, co nie chcą wiedzieć, co autor pod tem słowem rozumie i dlaczego używa tego terminu. — Przyp. „Myśli Narodowej“.

---

pisane) a nie wierzchu ołtarza, coby uważał za brak poszanowania rubryk a więc i brak pobożności. Posiadam list jednego ze studentów, należących do parafji, w którym opowiada, że umocniło jego wiarę a nawet podsunęło mu myśl powołania zakonnego — to, że widział księdza, chodzącego na odmówienie brewjarza do kościoła popołudniu. W żywotach konwertytów czytamy, że często do ostatecznego kroku nawrócenia niedoprowadzały błądzących argumenty, ale widok wiary i pobożności kapłana katolickiego. Niedawno słyszałem od pewnej osoby zdanie następujące (z okazji spowiedzi wieczornej przed pewnem świętem): „Jak widzę księży troszczących się bardzo o pieniądze, to mi przychodzą wątpliwości przeciwko wierze, czy księża wierzą w to wszystko, co mówią, jeżeli tak dbają o tę doczesność — ale — ale (powiada) gdybyście nie wierzyli, siedzielibyście, to tak nocami przy spowiedziach?“ Jakże drobnemi rzeczami często powodują się ludzie! Znam wypadki, że jako jedyny argument opuszczenia herezji hodurowców podawano: „Mamy w kościele katolickim dobrych księży — po co mamy chodzić do narodowców!“

Ale jeżeli rzeczy dobre, zauważone u księdza, są argumentem wiary dla ludzi, to znowu dane przez księdza zgorszenie staje się nieraz powodem umysłowej dezorjentacji wiernych, — wątpliwości we wierze, a nawet zupełnego od wiary odstępstwa. W takim wypadku nasuwa się wiernym rozumowanie następujące: „Jeżeliby ksiądz wierzył w to, czego naucza, toby się przecie strzegł grzechu, bałby się piekła i zgrzeszyć by nie mógł. A jeśli daje wielkie zgorszenie, źle żyje, to chyba nie wierzy. A może i inni nie wierzą — może i inni źle żyją, tylko umieją się kryć dobrze. A w takim razie to chyba nieprawda, czego nauczają księża“. Takie rozumowanie narzuca się często tym, co o tych rzeczach myślą. Rozumowanie ich nie jest słuszne — zapominają bowiem, że grzech nie jest wcale dowodem niewiary; — zapominają, że ksiądz ma taką samą naturę grzeszną, jak i oni, z tą różnicą, że często jest narażony na większe pokusy i niebezpieczeństwo upadku niźli oni; — zapominają, że św. Piotr nie tylko wierzył, ale i kochał najgoręcej z Apostołów Pana Jezusa, a jednak upadł i zaparł się Go. O tem powinniby pamiętać, — ale co innego „quaestio iuris“ — a co innego „quaestio facti“. Faktem jest, że z życia grzesznego jednego księdza wysnuwają ludzie argumenty przeciwko wierze i dziwić się temu nie możemy, że zgorszenie dane przez księdza jest nieraz przyczyną utraty wiary.

9. Podając przyczyny odstępstwa od wiary — pozapodmiotowe — zewnętrzne, nie można pominąć szatana. Jest to wróg wiary niezmiernie inteligentny, a niewidzialny, przeto ogromnie niebezpieczny. W niektórych wypadkach jakiejś nadzwyczajnej nienawiści przeciwko wierze objawia się wyraźnie szatan, który tę duszę spętał. Częściej działa on niewidzialnie, a podstępnie i chytrze, przygotowując i podsuwając to, co wiarę w człowieku może osłabić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie leży bowiem w interesie państwa, dorzucać do zaognionych dziś zagadnień narodowościowych walki religijne, zwłaszcza, że przy przestrzeganiu zasad tolerancji religijnej wyznawcy kościoła wschodniego mogą być równie dobrymi obywatelami Rzeczypospolitej, co i katolicy. Nie należy tedy mieszać dwóch różnych pojęć: ekspansji państwa i ekspansji Kościoła.

Dalej następuje szereg niejasnych i nieuzasadnionych zastrzeżeń. Kościół — czytamy — musi zachować należne mu przodujące stanowisko, ale państwo wychowania społeczeństwa nie może „oddawać bez zastrzeżeń w ręce Kościołowi". Bardzo niejasne i niezgodne z katolickim punktem widzenia są też poglądy autora na reformę prawa małżeńskiego. Bądź co bądź jednak, gdy się ten spokojny artykuł porówna z napastliwemi artykułami „Głosu Prawdy" lub „Epoki", to dochodzi się do przekonania, że ostatecznie i z niektórymi Piłsudczykami możnaby się jeszcze dogadać w kwestjach kościelno-religijnych. Niestety, głosy to narazie oderwane i zbyt słabe, by się móc skutecznie przeciwstawić wpływom masońskim, jakie w tym obozie rej wodzą.

X. F. B.

Sprawy religijne.

Wręczenie biretu kardynalskiego. W dniu 25 stycznia b. r. nastąpiło w Warszawie na Zamku wręczenie biretu kardynalskiego przez Prezydenta Rzeczypospolitej Jego Eminencji kardynałowi Lauri'emu. Po mszy św. i uroczystości wręczenia biretu X. kardynał Lauri przemówił (po włosku) w te słowa:

„Panie Prezydencie! Jego Świątobliwość papież Pius XI w swojej wielkiej dobroci i łaskawości raczył uwieńczyć liczne dobrodziejstwa, udzielone mi podniesieniem mnie ponad wszelkie moje zasługi do najwyższej godności purpury rzymskiej. Jeżeli ten dowód szlachetności najwyższego pasterza napełnił mnie wstydem wobec mojej niegodności, to ceremonja, która się w tej chwili odbyła, przepełniła mnie dużą radością, gdyż za specjalnem zezwoleniem Ojca świętego w tej Najjaśniejszej Rzplitej i to z rąk Waszej Ekscelencji Panie Prezydencie otrzymałem odznakę najwyższej godności, jaka mi była nadaną. Obrzęd odbyty dzisiaj stanowi wymowny dowód, jaką życzliwością i miłością ojcowską ożywiony jest Ojciec święty względem Polski, którą poznał tak blisko, żyjąc jej życiem, dzieląc jej obawy i radując się jej triumfami przez cały czas swojej wysokiej misji wizytatora i nuncjusza Apostolskiego. Pragnę obecnie wyrazić najbardziej uniżone i synowskie dzięki Najwyższemu Pasterzowi, który raczył podnieść swoje spojrzenie na skromność mojej biednej osoby i podnieść ją do tak wysokiego zaszczytu. Dziękuję Waszej Ekscelencji, Panie Prezydencie, za dokonanie takiego aktu tak ważnego i znaczącego, który nazawsze zostanie wyryty w mojej wdzięcznej pamięci. Dziękuję księdzu ablegatowi Apostolskiemu, dawnemu memu współpracownikowi, dziękuję wreszcie wszystkim, którzy zechcieli swoją obecnością zaszczycić tę niezapomnianą dla mnie ceremonję".

P. Prezydent Rzplitej odpowiedział na to przemówienie w języku polskim:

„Księże kardynale! Dziękuję Waszej Eminencji za podniosłe słowa tu wyrzeczone. Pragnę przedewszystkiem wyrazić w imieniu całego rządu polskiego i mojem własnem najgłębszą wdzięczność Ojcu świętemu za przywrócenie starożytnego przywileju, stanowiącego nowy dowód łaskawości Jego Świątobliwości dla Polski. Miło mi złożyć Waszej Eminencji najgorętsze powinszowania z powodu tego zasłużonego podniesienia Go do godności rzymskiej Purpury i wyrazić Mu moją radość, że wzmacniając w Polsce tak doniosły i piękny zwyczaj, mogłem dokonać tego aktu w stosunku do Jego osoby, która przez wieloletni okres swego przedstawicielstwa dyplomatycznego w naszym kraju zyskała sobie gorące uznanie zarówno najwyższego Pasterza, jak i rządu".

PPS. za antyreligijnemi rozporządzeniami. Klub PPS. zgłosił interpelację do premjera w sprawie okólnika min. Bartla o nauczaniu religji w szkołach. Socjaliści twierdzą, że rozporządzenie to jest sprzeczne z konstytucją i art. 13 Konkordatu. Interpelacja uważa, że ze względu na ducha konstytucji i potrzeby wychowawcze, konieczne jest zniesienie rozporządzenia, które zdaniem ich klerykalizuje szkoły polskie.

Parafja szczególnie hojna. Z zestawienia rachunków wszystkich parafij diecezji Pittsburgh w Stanach Zjednoczonych okazało się, że największą cyfrę dochodów osiągnięto w roku ubiegłym w parafji Najśw. Serca w Pittsburgh, której proboszczem jest X. Tomasz Coacley. Wierni tej parafji złożyli w r. 1926 przeszło 185 tysięcy dolarów na cele kościelne i dobroczynne, chociaż nie ogłoszono żadnej składki osobnej, ani nie wzywano z ambony do jakichś szczególnych jałmużn. O wzroście dobroczynności wiernych świadczy fakt, że w ostatnich trzech latach dali więcej niż w piętnastu poprzednich. Wobec tego może być wkrótce urzeczywistniony program nowych budowli potrzebnych, obmyślany przez proboszcza. Trudnoby zapewne znaleźć na całej ziemi parafję, którаby dorównała wymienionej swoją hojnością w roku ostatnim. (Osserv. Rom.).

Jordan w Lublinie. Dnia 5 stycznia pisma warszawskie przyniosły wieść, iż sfery rządowe wydały władzom wojskowym i świeckim, oczywiście z krwi i kości katolikom, nakaz uczestniczenia w schizmatyckim obrzędzie religijnym, zwanym powszechnie świętem „Jordanu".

I rzeczywiście, byliśmy świadkami, jak dnia następnego na tej cerkiewnej uroczystości zmuszeni byli być, na podstawie wydanego przez centralne władze okólnika, przedstawiciele wojskowości i starościńskiego urzędu w Lublinie, których sumieniom w ten sposób zadano gwałt, podobny temu, jaki przed laty stosował schizmatycki rząd względem katolików. Uczestnictwu w tej schizmatyckiej ceremonji oparły się jedynie samorządowe instytucje, uważając, że to uczestnictwo sprzeciwia się nietylko religijnej ideologji całego myślącego ogółu polskiego, ale obraża zarówno honor, dumę narodu polskiego. Jakto? Tak przecież niedawno zarówno wojskowe parady, jak i cerkiewne, te „Jordany", z taką pompą urządzane na ulicach miast naszych, miały na celu nie co innego, tylko okazanie nam, w niewoli jęczącym, całej potęgi caratu i schizmy, która na gruzach katolicyzmu miała wznieść, zwłaszcza tu na kresach, zwycięski swój sztandar.

I oto dziś, gdy pierś nasza nieco lżej odetchnęła, gdy grobowy kamień niewoli z niej usunięto, tej samej schizmie, która niosła nam niewolę i śmierć, mamy znowu składać hołdy przez uczestnictwo w jej obrzędach. Ależ na to nie pozwala nam nasze sumienie katolickie.

To też z tych a nie innych względów biskup lubelski, stojąc na straży naszych wierzeń i ideałów religijnych, bolejąc nad tem, jak katolikom gwałt zadawany jest przez nakazy uczestniczenia w relig. pochodach schizmatyków, założył uroczysty protest do prezesa ministrów przeciw temu zarządzeniu. I w tym względzie Pasterz nasz stał się wyrazicielem wszystkich odłamów

opinji publicznej, żywo dotkniętych tym wypadkiem w swoich najświętszych uczuciach.

(„Wiad. diec. lubelskie“).

Matka Darowska. W dniu 28 stycznia b. r. minęła setna rocznica urodzin założycielki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Polsce. Powołanie do życia tego Zgromadzenia w okresie niewoli, mającego za zadanie wychowywanie i kształcenie dziewcząt polskich — było dziełem zaiste opatrznościowem. Matka Marcelina Darowska uważała, że po upadku powstania 1863 roku i wszczętem z tego powodu prześladowaniu Kościoła, religji i mowy ojczystej, jedynym środkiem samoobrony i ratowania niepodległego ducha narodu może być przedewszystkiem dobra szkoła dla dziewcząt polskich, oparta na fundamencie wiary katolickiej i głębokiej miłości Ojczyzny.

Fala religijności na wsi. Pos. Aleksander Niedbalski (PSL. Piast) pisze w „Woli Ludu“:

„Kto baczniej patrzy na życie, ten widzi rozpoczynający się nawrót do religji, do Boga. Nawrót ten jest tem wymowniejszy, że niesie z sobą pogłębienie uczucia religijnego. Wiedza i nauka w zdrowej duszy ugruntowywuje religijność. I dlatego wieś polska jest w przededniu powrotu głębokiego uczucia religijnego, opartego i ugruntowanego na bogatych doświadczeniach życiowych, zdobyczach wiedzy i przemyśleniu żywotnych zagadnień religijnych“.

Degradacja Huszny. Skandaliczna afera z rozwodami, które masowo przeprowadzali dwaj apostaci, obecnie prawosławni księża: Huszno i Zacharjasiewicz, zwróciła wreszcie uwagę nawet prawosławnego konsystorza, który, jak wiadomo, bez większych trudności udziela rozwodów. Metropolita warszawski, Dionizjusz, rozesłał do księży „polsko-katolickiego narodowego kościoła“ okólnik, w którym zawiera się następujące postanowienie:

„Zabrania się przyjmowania wszelkich spraw rozwodowych. Wszystkie zakończone i rozpoczęte sprawy powinny być zwrócone do konsystorza prawosławnego w Warszawie. Ksiądz Huszno i ksiądz Zacharjasiewicz przestają być członkami konsystorza prawosławnego w Warszawie, a zostają tylko księżmi swoich parafij“.

Śmierć arcybiskupa Matulewicza. Dnia 27 stycznia b. r. zmarł w Kownie b. biskup wileński, a obecnie arcybiskup tytularny X. dr. Jerzy Matulewicz, jenerał OO. Marjanów. Śp. X. arcybiskup Matulewicz urodził się w 1871 r., nauki pobierał w kieleckiem seminarjum duchownem, następnie w 1898 r. ukończył akademję w Petersburgu, poczem studjował we Fryburgu w Szwajcarji, gdzie w 1902 r. otrzymał stopień dr. teologji. Po powrocie do Polski objął stanowisko profesora w seminarjum diecezjalnem w Kielcach. Następnie przeniósł się do Warszawy. W 1907 r. był powołany na profesora akademji duchownej w Petersburgu, a podczas okupacji niemieckiej w 1918 r. został prekonizowany na biskupa wileńskiego. W 1925 r. opuścił Wilno i udał się do Rzymu. Ostatnio, z polecenia Ojca św., bawił w Kownie, jako wizytator apostolski.

Z meksykańskiej walki religijnej. Przed kilku tygodniami zawezwał jeden z jenerałów, nazwiskiem G a r c i a, kapłana katolickiego do swej matki umierającej, która go o to prosiła. Czyn ten uznał prezydent Calles za „c i ę ż k i e w y k r o c z e n i e p r z e c i w u s t a w o m o b o w i ą z u j ą c y m“ i usunął go z zajmowanego stanowiska!

W mieście D u r a n g o zamknięto według rozporządzenia rządu seminarjum duchowne, a nadto jeszcze komendant miasta wojskowy uważał za swój obowiązek wtrącić do więzienia wszystkich uczących w tem seminarjum, z których część schroniła się do domów przyjaznych. Nie wiadomo dotąd, czem zamyśla komendant uzasadnić swój postępek; — być może, iż przytoczy ten sam powód, który służył za pretekst do zamknięcia seminarjum: że mianowicie nauczanie tam nie miało charakteru „świeckiego“ — czyli ateistycznego!

W Stanie Morelos usunięto lub zdegradowano wielu nauczycieli za to, że nie mają w sobie „d u c h a r e w o l u c y j n e g o“, to znaczy, że nie solidaryzują się zupełnie z polityką rządu Callesa. Kierownik nauczania publicznego, profesor Abel Ortega ustanowił komitet, który osądza kwalifikację nauczycieli według 15-tu punktów ogłoszonego kwestjonarjusza. Jeden z tych punktów dotyczy właśnie „ducha rewolucyjnego“. W innym zapytuje się komitet, jakie dzieła z pedagogji n o w o c z e s n e j znajdują się w bibljotece nauczyciela itd. (Osserv. Rom.).

Rehabilitacja odstępcy. Kurja rzymska ogłasza w „Acta Apostolicae Sedis“, że były wikarjusz generalny dla Rusinów w Stanach Zjednoczonych X. Stefan Dzubaj, który swego czasu przeszedł na prawosławie i tam dążył do biskupstwa, od lutego r. 1924 okazał szczery żal, wskutek czego został zwolniony od cenzur, dopuszczony do Sakramentów św. „more laicorum“, obecnie zaś zostanie dopuszczony do odprawiania Mszy św.

Z piśmiennictwa.

Tadeusz Miciński. Wita. Powieść. Warszawa. 1926. (Czarski i S-ka. Stron 415). (Dokończenie).

A jakiż jest koniec trudów i życia bohaterki? — Arżanow, który ją znienawidził, każe ją swoim tatarom zawiesić na krzyżu, przywiązać do niego powrozami — i tak ona musi umrzeć wśród najstraszniejszych męczarni. Jedyna tylko jeszcze w sercu jej nieszczęśliwem pozostała wiara — w i a r a w L u c y f e r a: „O Lucyferze! czy i ty nie jesteś tylko ostatnią złudą dumy człowieczej? Widzi Go na krawędzi lasu! Nieśmiertelnej piękności ze skrzydłami rozpostartemi na obłokach, niby na himalajskich lodowych wirchach. Zawołał na nią, ocknęło się jej serce zlodowaciałe... Ona i d z i e d o ś w i ą t y n i w r a z z L u c y f e r e m!“ (397).

Zaiste wierzyć się nie chce, że taki wzór mógł ktoś wymyśleć dla dziewicy polskiej i że ktoś mógł sądzić, iż choćby tylko mała cząstka dziewic zechce ten wzór naśladować! — Ale autor przejął się widocznie urojeniami okultystów, masonów i teozofów. Wszakże i Schure propaguje kult Lucyfera w swej książce p. u. „Od Sfinksa do Chrystusa“ [1]). Z masonerją nie zgadza się bez zastrzeżeń Miciński, ale zawsze mówi o niej z szacunkiem i „Masonerja wielka w swej myśli zasadniczej poniża się brakiem rzetelnej mistyki tj. przepojenia życia przez głęboką duchowość. Mimo jednak że wpada w ręce szarlatanów, umie ludzi łączyć wiarą w coś wyższego niż prosta oczywistość“ (181). Autor nie zawahał się także do swej powieści wprowadzić przedziwnej sztuki magicznej masona Arżanowa, który w nocy obwozi w czółnie sobowtóra śpiącej Wity. Wogóle propaguje autor doktrynę okultystów o tajemniczych siłach ducha ludzkiego. O religji zaś katolickiej wyraża się bardzo ujemnie przez usta Wity i innych osób powieści: „Wierzę w duchy“, mówi bohaterka „ale nie wierzę, iż świat jest ekonomją pod okiem dobrotli-

[1]) Por. nasz art. p. n. „Fantazje teozofów“ w nrach 44 i 45 „Gaz. K.“ z r. b.

wego pana. Ogłupiła nas religja, miast odkryć w nas elektryczność potęg duchowych" (str. 239).

Cała zresztą kompozycja dzieła jest chaotyczna i pełna scen nieprawdopodobnych. Wysłowienie autora często jest zbyt górne i ekscentryczne, jak np. na str. 5: „migota modre niebe w górze ostatecznych nadwypełnień" (!). „Taką piękność wytwarzała już tylko dawniej moc rodzajną ziemi, łącząc się z tęksnotą gwiezdnego kołowrotu sfer. Pod wysokiem czołem jarzą głębie turmalinowe — niby jeziora Tatr, w których nurzają się wirchy nieugiętej woli" (str. 7). Dziwnie wygląda frazes w ustach kozaka na str. 16: „Świat nie jest ewangelicznie prosty, zatem musimy budować również na ujemnych złożonościach natury i człowieka". O potokach tatrzańskich czytamy m. in. (na str. 132), że „niewysłowienie czystą kryształnie zimną miłością upojone, zachłysną się od wniebowzięcia różanych jutrzni i ametystowych wieczornych zórz — wybiegną bezprzytomne samobójczo-ekstatycznym pędem" itd. Gdzieindziej znów używa niepotrzebnie wyrazów obcych zam. polskich, pisząc np. o „trejbhauzach" (117) i „ajsbergach" (133). Często opowiada o kobietach obnażonych (które podpatruje w kąpieli także ks. Józef Poniatowski) i wogóle można zarzucić dużo jego utworowi ze stanowiska nie tylko estetycznego ale i moralnego, — lecz zbyt wiele zajęłoby to miejsca, gdybyśmy chcieli poddać go szczegółowej ocenie krytycznej.

Jeszcze bardziej niesamowitą jest osnowa jego powieści, której bohaterem jest X. Faust [1]), kapłan bez wiary prawdziwej, zajmujący się okultyzmem i czarami, prawiący tak o Lucyferze (czczonym także przez teozofów): „Jest to brat starszy Chrystusa w jego przedwiecznem istnieniu. Średniowieczny katolicyzm przedstawia nam Lucyfera jako upadłego anioła. Miałem jednak dane mniemać, że jak Chrystus rządzi w sferach religji naszych uczuć, — w sferach Miłości, wyższej nad zmysłowość, — tak Lucyfer jest królem naszych Jaźni w dziedzinie Wiedzy" (str. 113). O Bogu zaś mówi: „Bogiem jest nasze wyczucie sensu wyższego niż cały bezsens życia! Bóg jest najwyższą otchłanią możliwości twórczych nad nami" (136). Kocha on wprawdzie i Chrystusa, ale zarazem „uznaje całą mizerję światopoglądu chrześcijańskiego" (141).

On „wszystko" widział, przeżył, przemyślał: obłok myśli na Zachodzie Europy, tonący jeszcze w djalektyce Bergsona; srebrne, ale obłąkane od mroku wierzchołki gór Zarathustry" (mowa tu o dziełach Nietzschego); „wielkie hejnały Centaurów takich jak Goethe, Szekspir, Whitman" (dziwne zestawienie), którzy nie tworzą jednak Religji Życia — bo uwielbili zbytnio momenty; wielkie myśli o radjoaktywności, siłę techniczną aeroplanów i łodzi podmorskich; doświadczenia okultystów... Uczy jak należy wyzwolić się człowiekowi z materjalnej niewoli i z równie potwornej niewoli — zamarłych dogmatów... Widzi w kupie nawozu centry dynamiczne, mające inną niż nasza świadomość" (!). W swojem laboratorjum umie on „wpływać na tworzenie olbrzymów przez łączenie kilku zapłodnionych jaj w łonie matki" (str. 229—234 itd.

„Z Imogieną stanowimy taką potęgę", mówi on o sobie „że jeszcze rok, jeszcze trzy lata — a wzniesiemy Monumentum Wiedzy Absolutnej, o czem marzył Hoene Wroński" (272). On wierzy razem z teozofami w reinkarnację, — pamięta, że był kiedyś „chmurą, skałą, obłokiem, mieszkańcem Jowisza" (276).

„Jedynem życiem naprawdę jest — według niego — wchłonąć tak słońce, gwiazdy, morze, ziemię, Chrystusa, ascezę, namiętną miłość, pracę dziejową, wielką konteplację i wielki czyn — aby już tylko z tego została — Moc twórcza" (324). Podobnych frazesów górnych a niejasnych znajdujemy tu mnóstwo. W kazaniu swojem (str. 331 nn.) prawi on o rzeczach bardzo rozmaitych: o „eterze duchowym", o „wymiarze czwartym", o trzech Magach, których Moskale zamknęli w areszcie (jest to humorystyka szczególnego rodzaju), o czarach, których nauczył się od jogów i które umożliwiają mu ocalenie więźnia Piotra (347) itd. Do tego dodaje sędziwy chłop patrjota, chwaląc jego nauki: „Kiedy tu przy regulacji rzeki byli Prusacy, psuli nam rasę. Mówili Jegomość dziewkom, że jeśli ma przynieść nieślubne dziecko, tc choć od Polaka. No, i postawiły się niezgorzej kobiety!" (349 n.).

Po tem kazaniu umiera X. Faust na ambonie, zawoławszy w ekstazie: „Radujmy się, że od piekła najgłębszego aż do najwyższej z gwiazd — wszechświat naszym się staje. Żegnam życie, wstępując w ten kondukt, idący nad ziemią już..." (366).

Są w tym utworze ustępy, silnie działające na uczucie i wyobraźnię i świadczące o talencie wybitnym; — są inne, które zawierają dużo prawdy, kiedy np. przemawia ostro przeciw materjalizmowi i monizmowi (244 nn.), albo przeciw zgubnemu wpływowi żydowstwa (351, 353), przeciw samolubstwu i żądzy używania itd.; ale przeważa tu dziwaczna ekscentryczność, wszędzie wysuwa się na czoło — podobnie jak w Wicie — tendencja antikatolicka. *X. A. P.*

[1]) Kraków. 1913. Spółka nakładowa „Książka" (stron 369 w 8°).

Wiadomości diecezjalne.

Diec. tarnowska. Odznaczeni Rokietą i Mantoletem XX.: Michał Wieliński, proboszcz w Porębie S. i Florjan Moryl, proboszcz w Pilźnie. Exposit can.: X. Jan Starzak, proboszcz w Jodłowej.

Zamianowani w dekanacie bieckim XX.: Ludwik Wachowicz, proboszcz w Szymbarku, wicedziekanem a Jan Wilkiewicz, proboszcz w Kobylance, notarjuszem.

Instytuowani XX.: Michał Ćwik na probostwo w Słupcu; Tomasz Sandecki na probostwo w Chełmie.

Proboszczem usuwalnym zamianowany w Smęgorzowie X. Stanisław Skirło, wikarjusz ze Słopnic Król.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Józef Grądziel z Jazowska do Pilzna; Stanisław Wrona z Pilzna do Jazowska; Jan Kozioł z Tymbarku do Muszyny.

Diec. kielecka. X. dr. Piotr Kałwa powołany do Lublina ną profesora polskiego prawa kościelnego.

Archid. warszawska. Odznaczeni: X. dr. M. Ryniewicz prob. par. M. B. Częstochowskiej, otrzymał „usum rochettae et mantoletti".

Mianowani XX.: Augustyn Malinowski, wik. par. Klembów; Antoni Piórkowski, kapelan kaplicy Zgrom. Rodziny Marji przy ul. Żelaznej i pomocnik skarbnika Kurji Metropolitalnej, wik. par. św. Barbary w Warszawie; Michał Dmowski, kapelanem na Powązkach; Jan Kazimierski, prefekt szkół w Otwocku, wik. par. Mińsk Mazowiecki, Czesław Korzeniowski, wik. par. Mińsk Mazowiecki, prefektem szkół w Otwocku.

Zwolniony X. Henryk Bogacki z wik. par. św. Barbary w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcji.

X. S. P., X. prob. M. T., X. C. T.: Nadesłane nam pytania ogłosimy w następnym numerze. — **X. dziek. W. w M.** O ile nam wiadomo, to Instytut Wydawniczy Z. A. Czernickiego w Krakowie stracił na pierwszem wydaniu schematyzmu i drugie wydania podejmować się narazie nie zamyśla. O zwrot zaliczki należy się upomnieć. — **X. dr. J. L. w T.** Dziękujemy. Oba artykuły zamieścimy. Pierwszy z zastrzeżeniem jako dyskusyjny. — **X. M. R. we L.** Zamieścimy. — **X. J. M. w S.** Zamieścimy, łagodząc jednak nieco zbyt ostry ton polemiczny.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13